

KULTURA

Newsweek



AKTORÓW WOJNA DOMOWA

TEATR BARDZO POLSKI

Miejsce akcji – Teatr Polski we Wrocławiu.

Na scenie – raczej pusto. Za to w kulisach aż kipi
od intryg, poczucia krzywdy i strachu

TEKST JACEK TOMCZUK ZDJĘCIA ŁUKASZ GAWROŃSKI



Aktorzy Teatru Polskiego we Wrocławiu protestują przed gmachem teatru, 31 marca 2017 r.

Uf, nie ma mnie na liście – Igor Kujawski, od 33 lat w teatrze, wzdycha z ulgą. Jest środa, dzisiaj rano ogłoszono obsadę spektaklu „Biedermann i podpalacze”. – Nie myślałem, że dożyję czasów, w których będę się cieszył, że nie zagram. Ale ta premiera jest potrzebna tylko po to, żeby dyrektor wpisał ją do swojego repertuaru. A ja nie chcę w tym uczestniczyć.

Siedzimy w kawiarni, Kujawski wraz z kilkorgiem innych aktorów i ludzi z działu literackiego zastanawia się, jak przygotować „swoją” premierę: w Hali Stulecia spektakl ze zbuntowanymi aktorami obiecała wyreżyserować Monika Strzępka.

Kilka ulic dalej, w innej kawiarni: – Nasi koledzy mówią o nas, że trzecia liga dorwała się do sceny – opowiada aktorka, która przyjęła rolę. – To, że nie grałam za poprzedniego dyrektora, nie znaczy, że jestem słaba. Rozumiem żal moich kolegów, którzy nie dogadują się z obecną dyrekcją, ale obrażanie nas i skazywanie na bojkot za to, że chcemy grać, to nieporozumienie.

W Teatrze Polskim we Wrocławiu trwa wojna: o dyrektora, aktorów, repertuar, a nawet o historię sceny. I jak to na wojnie, nie brakuje ofiar. Ostatnią jest „Wycinka” w reżyserii Krystiana Lupa. Cezary Morawski, dyrektor Teatru Polskiego, odwołał w ramach tej wojny dwa zagraniczne wyjazdy – spektaklu nie zobaczy publiczność w Budapeszcie, Quebecu i Montrealu.

WYMIANA CIOSÓW

KONFLIKTY W TEATRZE POLSKIM TO NORMA. Przynajmniej od kąd 10 lat temu dyrektorem został Krzysztof Mieszkowski. Zaproponował teatr nowoczesny, podważający kanony, odważny. Premiery przygotowywali reżyserzy wówczas na dorobku (Jan Klata, Wiktor Rubin czy Krzysztof Garbaczewski) i gwiazdy (Krystian Lupa). Nieraz na oburzonej widowni słyszało się protesty i okrzyki: „Hańba”.

Mieszkowski ciągle narzekał na brak pieniędzy, więc konflikt z urzędnikami trwał nieustannie, a próby odwołania go trudno zliczyć. – Był trudnym dyrektorem, bo nie szedł na żadne kompromisy. Lubił konflikt, zwarcie, skandal. To go kręciło. Mógł

sobie na to pozwolić, bo broniły go wspaniałe spektakle – mówi pracownik teatru. Prawdziwa wojna zaczęła się jesienią zeszłego roku, gdy dolnośląscy urzędnicy rozstrzygnęli konkurs dyrektorski na korzyść Cezarego Morawskiego, aktora znanego raczej z łżejszego, bardziej konwencjonalnego repertuaru. Zespół się podzielił, część skupiona wokół związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza protestuje przeciw obecnemu kierownictwu. Solidarność dyrektora popiera. Pod koniec ubiegłego roku Morawski zwolnił 12 pracowników – w tym aktorów i reżysera, którzy uczestniczyli w proteście. Zarzucił im między innymi opublikowanie „szkodliwej dla pracodawcy informacji” na Facebooku, działanie na szkodę teatru oraz „nawoływanie do wzięcia udziału w manifestacji protestacyjnej przeciwko nominowanemu dyrektorowi”.

Wojna jest cicha, bo nie ma wielu okazji do otwartej wymiany ciosów. Tomasz Lulek i Stanisław Melski grają w farsie „Okno na parlament” od 22 lat. Nigdy szczególnie się nie przyjaźnili, ale o sporcie mogli porozmawiać. Teraz w garderobie panuje cisza. Lulek jest szefem Inicjatywy Pracowniczej, a Melski związany z Solidarnością.

– Gramy, oczywiście, bo jesteśmy zawodowcami. Ale tylko tyle – mówi Lulek.

Aktorzy, którzy otwarcie chcą odwołania Morawskiego, właściwie nie przychodzą do teatru, bo nie mają po co. Spektakle, w których grali, zeszły z afisza, a nowych ról demonstracyjnie nie przyjęli. Ich trybuną jest facebookowa strona Teatr Polski w Podziemiu.

AKTORZY ZACZĘLI PRZYNOSIĆ ZWOLNIENIA LEKARSKIE. TYLKO W STYCZNIU ODWOŁANO 20 SPEKTAKLI

– Nie byłem w teatrze od miesiąca. Jaka panuje atmosfera? – zastanawia się Kujawski. – Rozmawiałem z Leszkiem Nowakiem, szefem Solidarności. Mówię: Leszek, musimy się dogadać, coś zrobić, przecież to nasz teatr. A on mi na to, żebym napisał oficjalny list, to zobaczy i rozważy. Znamy się 30 lat i on mi proponuje list?

– Najchętniej wszyscy rzuciliby się sobie do gardeł – mówi inny aktor. Prosi o anonimowość, bo jego koledzy stracili pracę właśnie za rozmowę z dziennikarzami czy wpisy na Facebooku. – Mamy dwa zespoły.

Aktorzy przyznają, że tak było od dawna. Ale tak otwarta wrogość to jednak nowość.

– Mieszkowski dbał o swój dwór: aktorów, którzy grali dużo, byli blisko z reżyserami i mieli z tego pieniądze i satysfakcję – mówi aktorka. – Ale była też grupa, która siedziała w kącie, rzadko wychodziła na scenę i w ogóle nie podobało się jej to, co działo się w teatrze. Kiedyś skrytykowałam w prywatnej rozmowie ja-

Cezary Morawski (w środku) podczas próby spektaklu „Mirandolina”, Wrocław, 30 marca 2017 r.



kiś spektakl. Doszło to do dyrektora. Wezwał mnie na dywanik i upomniał, że nie pluje się we własne gniazdo. Kiedy przyszedł Morawski, zapanował czas chaosu, zabrakło lidera i zespół zaczął się sam rozliczać. Ci z kąta zaczęli brać rewanż na niedawnych beneficjentach, wybuchły dawno skrywane emocje – dodaje.

– To nie tak, że protestują teraz tylko ci, którzy zostali odezwani od koryta – zapewnia Lulek. – Nie byłem rozpieszczany za poprzedniej dyrekcji, ale to nie powód, żeby teraz przekreślać dorobek 10 lat. W teatrze sytuacja stanęła na głowie. Solidarność nie staje w obronie zwalnianych pracowników, ludzie z przeciwnych obozów nie mówią sobie cześć. Dyrektor nie ma żadnych poglądów, ale zgadza się, żeby ton nadawali ludzie, których najważniejszym hasłem jest: żeby było normalnie i spokojnie. Ale co to znaczy? Jak ma być normalnie, skoro nie można swobodnie porozmawiać, nie wiesz, kto jest wrogiem, kto nie?

ZWOLNIENIA L4

W LISTOPADZIE MORAWSKI ZDJĄŁ SIEDEM SPEKTAKLI granych za poprzedniego dyrektora. W odpowiedzi aktorzy zaczęli przynosić zwolnienia lekarskie. Tylko w styczniu odwołano 20 spektakli. – Dla aktora to ostateczność – mówi osoba z teatru. – Jak aktor chce zagrać, robi to z połamaną ręką, z gorączką. W ich wydaniu to była demonstracja nieufności; rozumieliśmy to, ale ludzie z obsługi byli wściekli, bo odwołane spektakle oznaczają mniejsze zarobki. Ta wojna zaczęła dotyczyć wszystkich, nawet niezainteresowanych.

Morawski nie mógł dać żadnej premiery, bo nikt nie chciał tutaj reżyserować. Jak pojawili się reżyserzy, to kolejnym etapem bojkotu było nieprzyjmowanie przez aktorów ról w nowych spektaklach. Pierwszą premierą był w połowie marca „Chory z urojenia” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego. Żeby mieć pewność, że spektakl dojdzie do skutku, trzeba było ściągać aktorów spoza teatru.

– Ale najwięcej kontrowersji wzbudziły spektakle zapowiadane jako premierowe, a tak naprawdę kupione na teatralnym

rynku wtórnym – mówi Piotr Rudzki, do niedawna kierownik literacki. – Morawski wstawia do repertuaru przedstawienia, które zostały przygotowane przez teatry prywatne i grane są na impresaryjnych scenach po całej Polsce. A on chwali się, że to premiery Teatru Polskiego we Wrocławiu!

– A co ma robić dyrektor, jak jeszcze nie ma naszych spektakli – broni Morawskiego aktorka. – Przecież teatr musi grać, a moi koledzy raczej przeszkadzają.

W repertuarze Polskiego pojawił się monodram „Bar pod zdechłym psem”, „Na pełnym morzu” Mrożka, farsa „Edukacja Rity”.

– Dałem się poniekąd Morawskiemu oszukać, bo w rozmowach deklarował powrót do teatru literackiego, opartego na dramatach, wiernego wartościom konserwatywnym. Ale czy w ramach takiego programu wybiera się na inaugurację dykcji monodram ułożony z wierszy Broniewskiego o jego alkoholowej chorobie? – mówi Rafał Węgrzyniak, który po paru tygodniach pracy na stanowisku kierownika literackiego sam z niej zrezygnował.

Rozmawiamy oczywiście we wrocławskiej kawiarni. Nikt nie chce spotykać się w Teatrze Polskim na widoku innych pracowników.

Mój rozmówca irytuje się: – Potem był „Chory z urojenia”, bełkotliwa kompilacja fragmentów rozmaitych tekstów na kanwie komedii Moliera, utrzymana w stylistyce teatru śmierci Kantora, a więc typowe dzieło z kręgu postmodernizmu. Właśnie kończą się próby „Mirandoliny” Turriniego na motywach komedii Goldoniego, służącej krytyce kapitalizmu, rozpoczęła się praca nad radykalnie skróconym „Kordianem”, a potem niemieccy twórcy mają zrealizować „Biedermanna i podpalaczy” Frischa ukazujących w groteskowym stylu współodpowiedzialność mieszczan za nazizm. To jest zupełnie przypadkowe i pozbawione estetycznej albo ideowej linii; w Polskim panuje chaos – zresztą nie tylko w repertuarze.

DNO

PO PREMIERZE MONODRAMU „BAR POD ZDECHŁYM PSEM” na scenę na Dworcu Świebodzkim weszła Marzena Sadocha, do niedawna dramaturg Teatru Polskiego. „Dzisiaj, 11 marca, Teatr Polski we Wrocławiu osiągnął artystyczne dno” – oznajmiła widzom.

– Takich rzeczy się nie robi – słyszę od aktorów sprzyjających nowemu dyrektorowi.

– Po tym incydencie wzmocniono czujność podczas spektakli – opowiada pracownik teatru. W efekcie, gdy po premierze „Chorego z urojenia” ktoś z widowni chciał wejść na scenę i wręczyć aktorce kwiaty, ochrona go zatrzymała. Takie rzeczy wcześniej się nie zdarzały. Dyrektor panicznie boi się wszelkich ruchów, które mogą być uznane za sabotaż.

W ogóle w Polskim trwa wymiana publiczności.

– Mieszkowski długo formował swoją publiczność, ale jak już ją zdobył, to była mu wierna i nawet wytrwała na wielogodzinnych „Dziadach” Mickiewicza w reżyserii Zadary – opowiada Węgrzyniak. – Po premierze drugi raz musiałem pójść kiedyś na „Burzę” w inscenizacji Garbaczewskiego w środku tygodnia.

Spektakl hermetyczny, bo oparty na dekonstrukcji sztuki Szekspira, a ogromna widownia była wypełniona po brzegi.

W teatrze słyszę, że komplety na widowni to już historia.

– Nasza widownia się dopiero lepi – mówi pracownik teatru. – Na drugim spektaklu „Chorego” była jedna trzecia sali, potem dobiliśmy do połowy i tak zmniejszonej widowni.

Na pomoc ruszyła Solidarność. Kazimierz Kimso, szef związku na Dolnym Śląsku, rozesłał e-mail do członków: „Gorąco zachęcam do obejrzenia spektaklu i wsparcia naszych koleżanek i kolegów z Teatru Polskiego”.

Solidarność kupuje bilety z 40-50-procentowym rabatem i rozprawdza w swoich strukturach. Pytam w teatrze, czy inne związki zawodowe też dostały takie upusty.

– Nie, tylko Solidarność – słyszę. – Ale liczyliśmy na więcej z jej strony. Związkowcy jakoś nie są zainteresowani teatrem.

PO PREMIERZE „BARU POD ZDECHŁYM PSEM” NA SCENĘ WESZŁA MARZENA SADOCHA, DO NIEDAWNA DRAMATURG TEATRU. „TEATR POLSKI OSIĄGNĄŁ DZISIAJ ARTYSTYCZNE DNO” – OZNAJMIŁA WIDZOM

SKLEJANIE

– WSZYSCY CZEKAJĄ NA JAKIEŚ ROZWIĄZANIA, tak nie da się pracować – mówi Tomasz Lulek.

Na początku lutego Urząd Marszałkowski stracił cierpliwość do Morawskiego i wszczął procedurę odwoływania go ze stanowiska dyrektora. Nie może tego zrobić bez opinii ministerstwa kultury, które współfinansuje teatr. Minister Piotr Gliński na razie gra na czas, ale z jego wypowiedzi wynika, że będzie chciał bronić dyrektora.

– To sytuacja zdumiewająca, gdyż to, co proponuje Morawski, nie ma nic wspólnego z zapowiadaną przez prawicę konserwatywną kontrrewolucją w dziedzinie kultury – zauważa Węgrzyniak.

– Tego zespołu już nie da się posklejać – mówi zwolenniczka dyrektora.

– Da się, bo my tak naprawdę za sobą tęsknimy. Ktoś wbił klin między nas. Jak się go wyjmie, wróci zespół – mówi Kujawski. – Na razie musimy zastanowić się nad tym naszym spektaklem w Hali Stulecia. Monika Strzępka właśnie dzwoniła, że nie da rady. Musimy wymyślić kogoś innego, a zostały tylko dwa tygodnie. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl